Rok I. 1907. № 35. Czwartek, 29 Sierpnia

MARYAWITA
Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że cała natura, a więc i człowiek ma ściśle określony cel istnienia i działania. Idzie tylko o to, czy cel ostateczny, dla którego istnieje i działa natura i człowiek—istnieje w naturze immanentnie, to jest czy istnienie i działanie natury ma cel ostateczny w sobie, czy też cel ten istnieje po za nią.

Kwestya ta rozpatrywana z punktu metafizycznego, daje się rozwiązać z łatwością.

Ponieważ pierwsza przyczyna sprawcza wszechrzeczy leży po za niemi, więc i cel ostateczny, dla którego uczynione są, również musi istnieć po za tworami. Przyczyna bowiem i cel, jak widzieliśmy, są pojęcia równoznaczne.

Nadto—każdy skutek spowodowany przyczyną działającą celowo, musi mieć cel swego istnienia i działania, podobnież następny, i tak dalej. A ponieważ szereg skutków do nieskończoności tak się sprzeciwia rozumowi, jak szereg przyczyn do nieskończoności; więc jasny stąd płynie wniosek, że cel istnienia i działania natury nie może być zawarty w istnieniu jej i w wytwarzaniu skutków do nieskończoności. (Chyba za sprawą tej pierwszej przyczyny, która dała naturze istnienie i prawa, według zasady orzekającej: że przez jakąkolwiek przyczynę coś się staje, przez tę samą tylko zniszczone być może (per quam causam quid nascitur, per eandem solum dissolvi potest).

Skoro tedy ostateczny cel natury nie istnieje w niej samej, jak nie istnieje w niej pierwsza przyczyna sprawcza, więc

istnieje on po za naturą, podobnie jak i pierwsza przyczyna po za nią ma byt odwieczny.

Taki jest wywód metafizyczny, dotyczący ostatecznego celu natury.

Lecz na wniosek ten nie godzą się materyaliści i panteiści, nie ufający dosyć metafizyce, lecz ubóstwiający samą naturę i jej działanie.

Najpierw Materyaliści—przyczynę i racyę wszystkiego co jest i co się dzieje, upatrywali w przypadku. Przyczyną tedy i celem natury, według nich—był ślepy traf. Nie mogli jednak wytłómaczyć nam, jakim sposobem ślepy traf wywołał w człowieku niezaprzeczenie celowe działanie i tym sposobem sprawił, że skutek zawiera w sobie to, czego nie miała przyczyna, czyli że skutek istnieje bez przyczyny; owszem niezrażeni tą metafizyczną niedorzecznością, szukali w tejże metafizyce podpory dla swej argumentacyi, którą tak sformułowali: Między możliwemi kombinacyami atomów, rzuconych w przestrzeń i przypadkowo, — jak mówi Epikur,—ukośnym ruchem (κίνησις) skłóconych, była i ta, w której istniejemy; ponieważ w nieskończonym szeregu odmian musiała wypaść i wypadła. Natura działając odwiecznie, musiała z konieczności rzeczy spowodować i ten szczęśliwy układ atomów, któremu istnienie zawdzięczamy.

Lecz to powołanie się na metafizyczną konieczność, jeszcze pogorszyło ich sprawę.

Przypuściwszy nawet odwieczne istnienie i nieskończone mnóstwo atomów, niema jednak żadnej konieczności, niema nawet racyi, żeby te atomy były w ruchu raczej niż w odwiecznym spoczynku; istotna im bezwładność jest względem obu stanów obojętną.

Przyjąwszy znowu ten ruch jako fakt, nie wymagający dalszego tłómaczenia, nie widzimy jeszcze żadnej konieczności, żeby ten ruch cośkolwiek wytwarzał; nie widzimy racyi, żeby nie kołował w szeregu form, nic rozumnego, nic trwałego nic zawierających—jak wydmy piasku na Saharze. Zasada darwinistowskiej ewolucyi: „zachowanie tego co lepsze,“ w biologii da się przynajmniej zrozumieć, a jak w swojem miejscu zobaczymy, nie wyklucza tam wcale celowości;—przeniesiona do kosmologii i zastosowana do procesu tworzenia się światów, ma ona jeszcze sens, jeżeli się przypuszcza dążenie tego procesu do urzeczywistnienia życia — więc znowu jakąś celowość. Ale jeżeli bierzemy jedynie materyę kosmiczną w ruchu, bez żadnego celu, bez żadnej myśli kierowniczej — to dla niej wszelkie możliwe ułożenia są zupełnie obojętne; największy bezład, tworzenie się form niestałych, ciągle się rozpadających, jest czemś jednakowo dobrem, i jednakowo wiecznem być może, jak trwały jakiś i racyonalny układ. Nie może więc być mowy o postępie, o zachowaniu tego co lepsze tam, gdzie ani kierunku ku czemuś, ani nic lepszego, ani gorszego niema.

Co więcej, przypisywać czystemu zbiegowi przypadków jakikolwiek postęp, jakikolwiek pozytywny rezultat, jest to przeciwnem znanemu dziś w matematyce prawu „wielkich liczb“ — według którego przypadki, w jakimś pewnym kierunku dodatnie, równoważą się, przy wielkich ilościach, z przypadkami ujemnemi—i rezultat jest żaden—chyba, że wchodzi w grę jakiś czynnik stały, który szalę na jednę stronę przeciąga. Dwaj gracze, po bardzo wielkiej liczbie partyj jakiejś gry czysto hazardowej, znajdą swe kieszenie w tym samym mniej więcej stanie co na początku, chyba że w samych warunkach gry założoną będzie nieco większa szansa na jedną stronę. I tak, żeby świat ze zbiegu atomów się wytworzył, musiało być coś założonego w początkowem ich położeniu i ruchu, co do tego rezultatu zmierzało.

Niektórzy z materyalistów, zwłaszcza dzisiejsi, nie lubią wspominać o przypadku i podstawiają natomiast słowa, jak „konieczność,“ „prawa materyi“ i t. p.— Ale w rzeczy samej, jest to tylko różnica

słowna: skoro bowiem odrzucili wszelki pierwiastek racyonalny w naturze, już im nic nie zostaje, tylko przypadek, czyli to co się powszechnie pod tą nazwą rozumie.—Bo cóż właściwie nazywamy przypadkiem?

Pojęcie przypadku jest, tak samo jak pojęcia celowości, przyczynowości i t. p., pochodzenia subjektywnego. Przez przypadek rozumiemy, w sferze czynności ludzkich, fakt lub zbieg faktów niezamierzony: „przypadkiem stłukłem lampę“ — „przypadkiem spotkaliśmy się na ulicy.“ Nie wykluczamy oczywiście z przypadku przyczyn sprawczych i objektywnie celowych, bo wiemy, że tych nigdy brakować nie może, ale wykluczamy tylko przyczynę subjektywnie celową. Przenosząc następnie to samo pojęcie do natury przedsobnej, uważamy za nieprzypadkowy każdy fakt lub zbieg faktów, będący wyrazem prawa, a więc i zamiaru natury: każde bowiem prawo natury uważamy za coś racyonalnego, więc i celowego;— przypadkami zaś nazywamy zajścia, zbieżności faktów, z których każdy ma oczywiście swoje przyczyny sprawcze, ale których spotkanie się nie jest, lub zdaje nam się nie być wyrazem prawa ani zamiaru natury. Gdy wilk goni owcę, to nie jest przypadek, ale gdy w tym biegu za owcą rozdeptuje po drodze ślimaka, to ostatnie jest przypadkiem, bo niema nic w naturze wilka, coby go do zgniatania ślimaka skłaniało.

Rozumie się, że jak pojęcie natury i prawa natury bierze się w ciaśniejszem lub szerszem znaczeniu, tak samo i pojęcie przypadku może być wzięte ciaśniej lub szerzej — zawsze w znaczeniu względnem. Coś, co jest przypadkiem względem jednostki, może być prawem względem całości przyrody. Nakoniec, względem Boga nic nie jest przypadkiem, bo wszystkie zajścia, kolizye, krzyżowania się wypadków—począwszy od losów człowieka, aż do najmniejszej ptaszyny, która „nie spada z dachu bez Ojca, który jest w niebiesiech“—wszystko jest odwiecznie obmyślane—jedno wprost chciane, drugie dopuszczone, jako nieuchronne następstwo rzeczy dla innych powodów zamierzonych — lecz wszystko w najwyższym planie Arcymistrza objęte. A odwrotnie, jeśli się wykluczy myślą z ustroju świata ideę twórczą, i wszelką racyonalność, i wszelką dążność, — natenczas wszystko staje się przypadkowem, same prawa przyrody już niczem innem być nie mogą, tylko sumą przypadków—i cały świat staje się jednym wielkim przypadkiem bez racyi bytu.

Materyalizm tedy przyparty do muru rozwojem rachunku prawdopodobieństwa, porzucił teoryę szczęśliwego trafu, a schronił się niemal wyłącznie w teoryi ewolucyonizmu, i z niej ostatecznie zrobił, pod egidą Spencera, swój symbol, swoją filozofię, swoją warownię—pierwszą przyczynę i ostateczny cel przyrody.

Przyjrzyjmy się zbliska temu bogowi materyalistycznemu. Ewolucya zależy w gruncie rzeczy na tem, że istoty nie odrazu, ale powoli, przez nieskończenie małe ulepszenia, kształcą się i rozwijają. Cóż w tem przeciwnego celowości? Właściwie nic; — istotnie też myśl ewolucyi nie jest wynalazkiem Spencera, ani Darwina, ani wogóle szkoły materyalistycznej, ale przeciwnie, jest pomysłem teologów i spirytualistów. Już Kartezyusz w głównych rysach naszkicował możliwość ewolucyi kosmicznej; Leibnitz ją w całości przeprowadził i wyraził w sławnem zdaniu: że „teraźniejszość brzemienna jest przyszłością;“ Hegel ze swoją teoryą powszechnego „stawania się“ jest typowym ewolucyonistą. U tych wszystkich myślicieli ewolucya jest najwyższym wyrazem celowości, antytezą materyalistycznego mechanizmu.

I w rzeczy samej, jeśli mam przypuścić przypadek naśladujący coś celowego, to już łatwiej go przypuszczę w jednorazowym rzucie; ale kiedy widzę, że do końcowego rezultatu, mającego wszystkie znamiona celowego dzieła, przygotowują się zwolna i zdaleka warunki: gdy widzę, że przybywają jedne po drugich składniki, na razie nie użyteczne, ale od końco-

wego ustroju potrzebne—wówczas wszelka możliwość przypadku niknie, przechodzi w absurd — a celowość ujawnia się żywcem: widać naocznie, jak idea celowego zamiaru panuje nad przygotowawczą robotą.

Dzieła niezaprzeczalnie celowe, jakiemi są dzieła przemysłu ludzkiego, kształcą się właśnie ewolucyjnie: substancye przeznaczone na papier, sukno, cukier, przechodzą w fabrykach przez szereg stopniowych przemian, które są istotną ewolucyą ku zamierzonemu stanowi. W przyrodzie klasycznym typem ewolucyi jest rozwój zarodka w jajku albo ziarnku roślinnem: kiedy w jajku, wprzódy jednolitem, zaczyna się budować z jednej strony główka, z innych stron łapki i skrzydełka, które dopiero po wyjściu z jajka będą przydatne — kiedy wśród ciemności kształcą się oczy, tak utrafione do praw światła, z którem dopiero kiedyś spotkać się mają — kiedy zaczynają się tworzyć w różnych odległych od siebie punktach żyły i arterye, które powoli dopiero spotkają się ze sobą i złączą w cudny system krwionośny—kiedy i płuca i wszystkie organa wyrabiają się z taką odpowiedniością do warunków i czynności przyszłych: nie jestże widocznem, że tu przyszłość panuje nad teraźniejszością, że przyszła funkcya jest istotnie celem powodującym i regulującym teraźniejszą pracę? Rozszerzyć zaś tę ideę ewolucyi na wszystkość, zidentyfikować świat z rozwijającym się embryonem, nie jestże to w najwyższym stopniu usankcyonować celowość? — Samo pojęcie ewolucyi, rozwoju, czyż nie wyraża, że się coś na jaw wydobywa, co już było jakimś sposobem w rzeczy zawartem? a więc zatwierdza to pojęcie jakąś, choć potencyonalną, pregzystencyę końcowego rezultatu.

(D. c. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału I.

(C. d.)

II.

Beniaminowi wreszcie Jakób przepowiedział rozdzielanie łupów duchownych, zdobytych przez potomka Lwa-Judy czyli Messyasza„Beniamin (בנימין„syn boleści,") wilk drapieżny, rano będzie jadł łup, a wieczór będzie dzielił korzyści,"—[1]) powiada o nim Jakób.

Oto w jaki sposób bracia Judy mają być zaliczeni do szeregu przodków Zbawiciela. Każdy z nich stosownie do wyroków Woli Bożej i własnych zasług bierze udział w rodowodzie Chrystusowym; lecz Juda ma być Jego przodkiem królewskim według ciała;—Józef zaś przeznaczony jest na mistycznego praojca Messyasza według Jego Ducha.

Następny przodek Chrystusów jest Phares. Święty Mateusz oprócz Pharesa wymienia jeszcze Zarę i Thamar: „A Juda zrodził Pharesa i Zarę z Thamar." Nie bez celu natchniony Ewangelista podał imiona te do rodowodu Messyaszowego. Phares bowiem i Zara byli synami Judy — nie z jego własnej woli, lecz za szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności Bożej; zrodzeni zostali za jego sprawą z Thamar (תמר „dłoń," „laska") wdowy po jego synie Herze i Onanie „zabitych przez Pana dla ciężkich występków." Owszem przy samem narodzeniu tych synów okazała się Wola Boża — przeznaczająca przodków Chrystusowi wbrew prawom naturalnym pierworodztwa. Gdy bowiem Zara pierwszy ukazał się z łona matki swojej i naznaczony został jako pierworodny, cofnął się i dał pierwszeństwo bratu swemu, którego nazwano Phares (פרץ „otworzył") sam zaś nazwany został זרח Zara „zniknął." Widzimy więc, że w tym pokoleniu wzięło udział wiele osób, lecz prawdziwym Sprawcą przodka Messyaszowego jest zawsze Bóg.

Następne pokolenia wyliczone przez św. Ewangelistę: Ezron (חצרון „zamknięty"), Aram (רם „wysokość"), Aminadab (עמינדב „mój naród jest szlachetny"), Nahasson (נחשון „miedziany") — zrodzone były w niewoli Egipskiej, która była figurą i obrazem niewoli grzechu. Dlatego na przodkach Messyaszowych nie ujawniła się tam Chwała Boża w tak świetny sposób, jak na Abrahamie, Izaaku i Jakóbie. Wszelako ród Judy zachował w niewoli zacność swoją i należał do przedniejszych wymienionych w księdze wyjścia (VI, 14 i n.), a nawet Aaron brat Mojżesza pojął za żonę córkę Aminadaba a siostrę Nahassona. [1]) Lecz po wyjściu z Egiptu

[1]) I Mojż., XLIX, 27. Porów. Powt. Pr. XXXIII, 12; XLI, 45.

[1]) Wyjś. VI, 23.

Nahasson syn Aminadaba stanął na czele pokolenia Judy, [1]) które zajęło pierwsze miejsce około Przybytku. [2]) Nahasson otrzymał pierwszeństwo przed wszystkimi wodzami innych pokoleń w składaniu darów podczas poświęcenia przybytku, [3]) na nim spoczęło błogosławieństwo Jakóbowe powtórzone i zatwierdzone przez Mojżesza w tych słowach: „To jest błogosławieństwo Judowe: „Usłysz Panie głos Judów, a do ludu jego wprowadź go, ręce jego będą się zań biły i pomocnikiem jego przeciwko nieprzyjaciołom jego będzie.“ [4]) Atoli lud Izraelski wszedł do ziemi obiecanej pod wodzą Jozuego (יהושע „Zbawiciel“) potomka Józefa mistycznego praojca Messyasza. Po śmierci zaś Jozuego, znowu dowództwo wraca do pokolenia Judy: „Kiedy radzili się synowie Izraelowi Pana, mówiąc, kto pojedzie przed nami przeciw Chananejczykowi a będzie wodzem wojny? I rzekł Pan: Juda pójdzie i Sam dam ziemię w ręce jego. Pokolenie też Judy zdobyło Jeruzalem i spaliło je.“ [5])

Tę podwójną linię przodków Messyaszowych, jedną naturalną drugą mistyczną, którąśmy już zauważyli, będziemy widzieli po wszystkie czasy, aż do przyjścia Zbawiciela.

Dopiero na pokoleniu Salmona (שלמון „zdatny,“ „Ojciec Betleem„ (I Par. II. 55.) syna Nahassonowego znowu okazała się moc Boża w wyborze przodków Messyaszowi, gdy Bóg do udziału w rodowodzie Chrystusowym powołał—Rachab,—nierządnicę, z Chananejskiego miasta Jerycha. A Salomon zrodził Booza z Rachab, — powiada Ewangelia Święta.

Rachab (רחב „szerokość“) chociaż była nierządnicą i chananejką, jednakże Bóg wybrał ją na tak wielką godność, ponieważ podobała się Bogu dla swej

[1]) Liczb. I, 7. 8.
[2]) t. II. 3.
[3]) t. VII, 12.
[4]) Powt. Pr. XXXIII, 7. 13.
[5]) I Sędź. I, 18.

wielkiej wiary, oraz dla czynów heroicznych, których dokonała z narażeniem życia własnego, kiedy ukrywała szpiegów Izraelskich, działając „z wiary“ dla sprawy Bożej. „Bo Pan Bóg wasz sam jest Bóg na niebie wzgórę i na ziemi nizko,“ [1]) mówiła do nich—ta w przyszłości święta niewiasta.

Booz (בועז „kolumna“) znowu za szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności Boskiej pojął za małżonkę wdowę po krewnym swym—moabitkę Ruth (רות „przyjaciółka“) dla jej wielkiej miłości ku ludowi Izraelskiemu. W niej chociaż pogance—upodobał sobie Bóg i w szczególniejszy sposób wybrał ją na pramatkę Zbawiciela, wyraziwszy błogosławieństwo swoje względem niej natchnionymi słowami starszych i ludu Izraelskiego: „My jesteśmy świadkami: Niech uczyni Pan tę niewiastę, która wstępuje do domu twego jako Rachel i Lija, które zbudowały dom Izraelów: aby była przykładem cnoty w Ephraim a miała sławne imię w Bethleem.“ [2]) Podobnie niewiasty Izraelskie, kiedy Ruth porodziła syna, mówiły do Noemi świekry jej: „Błogosławiony Pan, który nie dopuścił, żeby ustał potomek domu twego, i żeby imię jego było mianowane w Izraelu. I miałabyś ktoby cieszył duszę twoję, a żywił starość: bo z niewiastki twojej urodził się, która cię miłuje: i jest ci daleko lepsza, niż gdybyś miała siedmi synów. Wziąwszy tedy Noemi dziecię, położyła je na łonie swojem, i mamki i piastunki urząd odprawowała. A sąsiadki radując się z nią i mówiąc: Urodził się syn Noemi, nazwały imię jego Obed עבד c. z. „posługujący,“ „podtrzymujący“ (podpora starości).

Zaliczając te niewiasty w poczet przodków Chrystusowych, natchniony Ewangelista chce zaznaczyć, że Pan Bóg w wyborze nie krępuje się żadnemi względami lub zapatrywaniami ludzkiemi, lecz „kędy chce, tam Duch Jego odpoczywa.“

[1]) Jozue II, 11.
[2]) Rut. I i n.

Dawid kończy pierwszą a rozpoczyna drugą epokę dziejów idei messyańskiej w Izraelu. Na nim i na jego synie Salomonie spoczęła łaska praojcowstwa Messyaszowego w szczególniejszy sposób.

Wprawdzie Pan Bóg sam pragnął panować nad ludem wybranym i prowadzić go do „obiecanej krainy,“ w której miał panować Syn Jego najmilszy, — i w rzeczy samej przez wiele lat rządził Izraelem. Atoli Izrael odrzucił rządy Boże, nie chciał, żeby Bóg królował nad nim i zażądał dla siebie królów ziemskich. „Postanów nam króla, aby nas sądził; jako i wszystkie narody mają,“ wołali Izraelici do Samuela proroka, który modląc się do Pana taką otrzymał odpowiedź: „Słuchaj głosu ludu we wszystkiem, o coć mówią: boć nie ciebie odrzucili, ale mnie, żebym nie królował nad nimi. Według wszystkich uczynków swych, które czynili odednia, któregom je wywiódł z Egiptu, aż do dnia tego, jako mnie opuszczali i służyli bogom cudzym, takżeć i tobie czynią, teraz tedy słuchaj głosu ich.“ [1]) Takie usposobienie wybranego ludu względem rządów Bożych było zapowiedzią, że lud ten nie zechce pójść pod panowanie Messyasza, jeżeli nie doświadczy na sobie ciężkich skutków panowania królów ziemskich.

Bóg przeto zadosyćuczynił żądaniu Izraela i dał mu królów. Pierwszym z nich wybranym od Boga i przez lud, był Saul z pokolania Beniamina. Lecz wkrótce pokolenie Judy, któremu było od wieków przeznaczone dzierżyć berło panowania i godność przodków Messyasza,—otrzymało stolicę królewską. Bóg w królach tego pokolenia (zwłaszcza w Dawidzie i Salomonie) chciał okazać żydom i poganom świętość i wielkość przyszłego Messyasza, „Króla królów i Pana panujących.“ Kiedy ten cel osiągnięty został w Salomonie, wielkość królów Judzkich zaczęła upadać. Podział Królestwa między dwóch wrogich sobie królów Izraelskiego i Judzkiego dokonany po śmierci Salomona — stał się przyczyną nieustannych wojen i walk bratobójczych; a co gorsza—królowie ci walcząc o władzę nad całym ludem, niejednokrotnie przywodzili Izraela do bałwochwalstwa i wkońcu o mało nie przyprawili o ruinę moralną i zupełne odstępstwo od Boga. Dopiero niewola babilońska zaradziła grożącemu niebezpieczeństwu i wstrząsnąwszy całym narodem, opamiętała go.

Mimo złości ludu odrzucającego rządy Boże, Bóg w dalszym ciągu czuwał nad przodkami „Chrystusa Swojego.“

Dawid (דוד „umiłowany“) został powołany przez Boga na królewskiego przodka Messyasza z prostego pasterza. Bóg powołał go w tych słowach — wyrzeczonych do Samuela: „Póki płaczesz Saula, gdyżem go ja odrzucił, aby nie królował nad Izraelem? Napełnij róg twój oliwą, a pójdź, że cię poślę do Izai Bethleemczyka, bom sobie opatrzył króla między synami jego.“ [1]) A gdy Samuel przyszedł do Izai i ujrzawszy jego pierworodnego [2]) syna Eliaba, pytał Pana, czyby ten był pomazańcem Jego,—„rzekł Pan do Samuela: nie patrz na twarz jego ani na wysokość wzrostu jego, bom go odrzucił: ani według pojrzenia człowieczego Ja sądzę: bo człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce.“ [3]) Potem Izai przywiódł do Samuela sześciu następnych synów; lecz i tych Pan Bóg odrzucił. Dopiero gdy przyprowadzono Dawida, „rzekł Pan: wstań, pomaż go, boć ten jest.“ „Wziął tedy Samuel róg oliwy i pomazał go w pośrodku braci jego: i obrócony jest Duch Pański na Dawida, od onego dnia i na potem,“ [4]) mówi Pismo Św.

(D. c. n.)

[1]) I Król VIII.

[1]) I Król. XVI, 1.
[2]) I Parali. II, 13.
[3]) I Król. XVI, 7.
[4]) t. w 12. 13.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Wreszcie Eucharystya objawia Miłość Bożą w nieogarnionem Miłosierdziu.

Św. Tomasz z Akwinu dowodzi, że w stosunku Boga do stworzeń, — a naprzód do nicestwa, z którego je wywiódł,— Miłosierdzie stanowi jakoby pierwszą zasadę. Stąd św. Doktór wyprowadza wspaniały wniosek, że Miłosierdzie zachowuje przewagę we wszystkich zrządzeniach i sprawach Bożych.[1]) W Ofierze Eucharystycznej ta prawda jaśnieje w pełnym blasku. Tutaj Bóg okazuje się nie tylko „miłosiernym,“ [2]) jak Go sławił Mojżesz w onem widzeniu na górze Synai, — ale samem „Miłosierdziem jak go nazywa Prorok. To Miłosierdzie Boże, to Bóstwo, które jest „Miłosierdziem,“ [3]) substancyalnie żyje w Jezusie — utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, składa się na Niego w jedności dwu natur. Jezus Utajony jest więcej niż rękojmią, więcej niż Sakramentem Miłosierdzia: jest ludzkim Jego ukazaniem. Miłosierdzie nie tylko wzrosło z Nim, [4]) ale z Nim połączyło się i narodziło. Ono jest racyą Jego bytu, podstawą Jego życia, źródłem i siłą żywotną Jego spraw, — lecz w Eucharystyi ta moc przedziwnie rozwija się, kwitnie i owoc wydaje. „Ścieżka sprawiedliwych, — powiada Mędrzec Pański,—jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia.“ [1]) Dzień doskonały Miłosierdzia Bożego — to Ofiara Przenajświętszej Eucharystyi.

Miłosierdzie to objawia się naprzód w przebaczeniu. Największą nędzą na ziemi jest grzech. Bo samo ubóstwo w rzeczy Boże byłoby znośne, gdyby nie było zasłużone; a grzech właśnie zasługuje na nie. Grzech zatem jest nędzą główną, rzec można — jedyną, bo jest jedynem złem. Grzech z tego względu, że jest złem. nieskończenie odpycha Boga; lecz dlatego, że jest nędzą, pociąga Go więcej niż wszelka inna nędza. Stąd Miłosierdzie, które Bóg grzesznikowi okazuje, jest nie tylko pomocą Bożą, lecz przybiera charakter przebaczenia. Jakże to Miłosierdzie przebaczające wysoko sięga w porządku maralnym! Jak przedziwnie objawia Miłość, Łaskawość i Dobroć Bożą!

Bóg odpuszcza, Jezus — Ofiara wyjednywa to odpuszczenie. Zgłąbmy myślą tę tajemnicę Miłosierdzia, która nazywa się przebaczeniem — darowanem grzesznikowi od Boga, a wyjednanem przez własną Ofiarę Jego Syna. Zważmy dobrze, kto tutaj jest obrażony; kto jest ten, który obraził i jaki jest sposób przebaczenia. O Boże, Miłosierdzie moje! O Boska Ofiaro w Eucharystyi, wspaniałe objawienie i błogosławiony Sakramencie Miłosierdzia, którem jest Bóg nasz! Jakże przedziwnie umiesz przebaczać! Niegdyś do Krzyża przybity przemawiałeś siedemkroć, lecz pierwszem słowem Twojem była prośba o przebaczenie dla grzeszników; to samo w Eucharystyi. „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią,“ [2])—oto najpilniejsze błaganie Twoje w Ofierze Eucharystycznej; ono przedewszystkiem i ponad wszystko wytryska z pełności Twego Serca! A jak przebaczenie to szerokie i nieogarnione! Ile z niego jest i wedle Serca Jezusowego, z którego pochodzi,—przebaczenie to zwraca się do wszystkich, bez

[1]) Sum. 1 a, 2. 21, a a.
[2]) Ks. Wyjść. XXXIV, 6.
[3]) Ps. LVIII, 18.
[4]) Hijob XXXI, 18.

[1]) Przypow. IV, 18.
[2]) Łuk. XXIII, 34.

względu na wielkość ich zbrodni. Jak przebaczenie to hojne! Zanim udzieli go i w chwili, gdy go udziela, — Jezus wypłaca się za nie Sprawiedliwości Ojca zasługami Ofiary własnej. Przebaczenie to— o ile hojne jest ze strony Jezusa, który go udziela, o tyle znowu przedziwne jest względem tego, który go dostępuje. Chrystus nie tylko przebacza grzesznikowi wszystkie winy, nie tylko na zawsze gładzi jego zmazy, umarza długi, — lecz ponadto i zarazem przywraca mu wszystko, czego pozbawił go grzech, a więc przyjaźń Boga, łaskę, cnoty, dary Ducha Świętego, społeczność ze Świętymi w niebie i na ziemi, — owszem same zasługi, które w stanie łaski zgromadził, a przez grzech marnie postradał.

Jednem słowem odpuszczenie to daje nam niebo, którem jest Bóg: naprzód w zasadzie i w treści, potem w zupełnej i nigdy niepostradalnej rzeczywistości" „Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju," —[1]) powiada Jezus do wszystkich grzeszników, którzy szukają Miłosierdzia w Jego Ofierze Eucharystycznej. Wreszcie przebaczenie to — od czasu wzejścia na Kalwaryi — pozostaje niezmienne w Eucharystyi — jak słońce na nieboskłonie dusz, nie znając zaćmienia ani zachodu. Kto tylko pragnie, dostępuje tu Miłosierdzia.

(D. c. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

VIII. *(D. c.)*

Lud, odepchnięty przez biskupów i z całą ich świadomością wydany na pastwę bezbożnych kapłanów, postanowił ostatecznie szukać ratunku u Stolicy Apostolskiej. Sądził, że tam znajdzie sprawiedliwość: obronę czci Bożej i pomoc pewną w ucisku moralnym. Rozpoczęto więc przygotowania do podróży. Cały Związek Nieustającej Adoracyi Ubłagania, liczący sto kilkadziesiąt tysięcy członków, wziął czynny udział w składce na „świętopietrze" i na sute intencye mszalne. Wkrótce z krwawo zapracowanego grosza zebrano przeszło trzy tysiące rubli. Nadto z pośród adoratorów Przenajświętszego Sakramentu wybrano trzech delegowanych od całego Związku i wręczono im prośbę, oraz pieniądze zebrane. Przy końcu maja 1905 r. wybrani delegaci udali się do Wiecznego Miasta.

Po kilku dniach podróży stanęli na miejscu. W Rzymie podówczas znajdował się ks. Leon Gołębiowski Maryawita; on zaopiekował się delegatami i wyrobieniem dla nich posłuchania u Ojca św. Obfite „świętopietrze" zebrane od ludu poparło starania u maestro di camera (mistrza dworu) i delegaci w krótkim czasie uzyskali pozwolenie na audencyę. Atoli nie mało byli zakłopotani, gdy oświadczono im, że przepisy etykiety watykańskiej nie inaczej dopuszczają mężczyzn, na prywatnem posłuchaniu, do stóp Namiestnika Chrystusowego—jedno we frakach. Lecz ks. Gołębiowski, przy pomocy znajomych, zaradził temu wymaganiu i 12 czerwca nasi poczciwi prostaczkowie, w wypożyczonych frakach, stanęli przed Ojcem św. Ze czcią i pokorą uklękli przed tym, który był dla nich ostatnią ucieczką w ciężkiem utrapieniu. Ich wzrok pełen miłości utkwiony w Papieża, ich wzruszenie i łzy robiły dziwnie miłe wrażenie i zdradzały wiarę niezachwianą w opiekę nad nimi Głowy wszystkich chrześcijan. Delegaci naprzód wręczyli Papieżowi „świętopietrze" i intencye mszalne; a chociaż ceremoniał nie pozwala na podawanie Papieżowi próśb jakichkolwiek,—jeden z delegatów podczas audyencyi zręcznie wydobył prośbę — ukrytą w obrazie i podał ją Ojcu św. Prośba ta brzmiała jak następuje.

[1]) Łuk. XXIII, 43.

„Najświętszy Ojcze!

„Jakkolwiek najniżsi i najubożsi je- „steśmy z dzieci św. Kościoła, sądzimy „jednak, że na równi z tymi, co nami rzą- „dzą, mamy prawo do serca Waszej Świą- „tobliwości i możemy jako wierni syno- „wie udawać się pod Jego opiekę, zwłasz- „cza gdy cierpimy prześladowanie lub „w niepewności jesteśmy.

„Ty bowiem słowa żywota wieczne- „go masz — powierzone przez Boga, któ- „rego miejsce zastępujesz na ziemi.

„My przeto tutaj obecni u stóp Twych „w imieniu stu dwudziestu tysięcy braci „i siostr naszych Polaków, zjednoczonych „w Związek od Nieustającej Adoracyi „Ubłagania, przybywamy, aby Ci, Ojcze „Święty, przedstawić rozwijającą się w Pol- „sce cześć Przenajświętszego Sakramentu „i nabożeństwo do Najświętszej Panny Ma- „ryi, Matki Boga, a stosunek do tego ru- „chu naszego duchowieństwa i władz dye- „cezyalnych.

„Zgodnie z pragnieniem Jego Świą- „tobliwości Leona XIII, wyrażonem w en- „cyklice o Przenajświętszej Eucharystyi, „niektórzy kapłani gorliwi o chwałę Bożą, „zaczęli zalecać ludowi adoracyę Przena- „świętszego Sakramentu, częste przystę- „powanie do Spowiedzi św. i Stołu Pań- „skiego, szerzyć nabożeństwo do Niepo- „kalanej Dziewicy pod wezwaniem Matki „Boskiej Nieustającej Pomocy.

„Mała ledwie garstka zaczęła tę pra- „cę. Ponieważ jednak widzieliśmy praw- „dziwych ubogich sług Chrystusowych, „którzy darmo, nie za pieniądze — służą „nam i rozdają skarby Odkupienia, siedząc „dnie całe w konfesyonałach, pozyskali za- „ufanie ludu i praca ich w niespełna dwa „lata wydała obfite i nadzwyczajne owoce.

„Ustały swary między ludźmi, usta- „ły grzeszne nałogi, zapanowała miłość „i życie cnotliwe.

„To też gdy tajne towarzystwa pod- „burzają lud polski, zachęcając do zerwa- „nia z wiarą ojców, wołając „Precz z księż- „mi," „Precz z Kościołem i Bogiem!" — „praktyki te są dla nas jedynym ratun- „kiem do utrzymania się przy Kościele ka- „tolickim i miłości dla niego.

„Wielu adoratorów, czasem parafje „całe zapragnęły wpisać się do Trzeciego „Zakonu św. ojca Franciszka, aby prowa- „dzić życie doskonalsze.

„Stowarzyszeni tercyarze i bractwo, „zjednoczeni w Związek od Nieustającej „Adoracyi Ubłagania, zostają pod kierun- „kiem ks. Maryawitów, którzy 3 sierpnia „1904 roku podali pod sąd Waszej Świą- „tobliwości wiadomości o powstałym zwią- „zku."

W tem miejscu lud wyliczał nazwi- ska kapłanów i nadużycia ich w stosun- ku do czci Bożej i pracy kapłańskiej nad parafianami. Co się tyczy nadużyć ka- płanów, wymienione było prześladowanie przez nich czci Przenajświętszego Sakra- mentu i Matki Bożej Nieustającej Pomo- cy; znieważenie medalików; odmawianie Sakramentów Świętych tym, którzy nie chcieli zdejmować medali adoracyjnych; rozdawanie książek antyreligijnych; zawią- zywanie kółek antykościelnych i wreszcie walka księży przeciwko zachowaniu dzie- wictwa.

„Chodziliśmy też do arcybiskupa war- „szawskiego, aby raczył nam zostawić na- „szych kapłanów, lecz nie chciał widzieć „się z nami; tylko urzędnik w konsy- „storzu powiedział, że dla zaprowadze- „nia porządku przyślą kozaków z nahaj- „kami. [1])

„Tylu u nas złych kapłanów! Ci od- „dani grze w karty, pijaństwu, rozpuście „trzymają w swych domach nałożnice i dzie- „ci nieprawe, tyranizują i obdzierają lud „ubogi.

„Ich zbrodnie uchodzą im bezkarnie. „Mimo próśb zanoszonych do władzy, po- „zbyć się ich nie możemy, a zabierają „nam tych księży, którzy prawdziwymi są „dla nas ojcami.

---

[1]) W numerze poprzednim „Maryawity" sło- wa te, przez omyłkę, przypisane zostały bp. Rusz- kiewiczowi.



ŚWIĘTY AUGUSTYN I ŚWIĘTA MONIKA.

„Przybyliśmy tylko Tobie poskarżyć „się na prześladowanie, przybyliśmy w imie„niu narodu Polskiego prosić, jako naj„wierniejsze dzieci, o błogosławieństwo „i opiekę wobec biskupów i kleru, iżby „cześć Przenajświętszego Sakramentu i Nie„ustająca Pomoc Maryi mogły się szerzyć „swobodnie.“

Prośba zaopatrzona była w sto dziewięć podpisów i nosiła datę 17 maja 1905 roku.

Ojciec św. przyjął prośbę, pobłogosławił delegatów od ludu naszego i na portretach swoich, które mieli delegaci, położył własnoręczne podpisy z błogosławieństwem dla adoratorów dyecezyi Warszawskiej, Płockiej, Lubelskiej i Sejneńskiej. Jedno błogosławieństwo w szczególny sposób udzielone było dla domu Maryi Franciszki.

Delegaci, zadowoleni z posłuchania u Papieża i pewni dobrego skutku swej prośby, powrócili do kraju.

Jednocześnie z ludem i my kapłani nie przestawaliśmy robić starań w Rzymie o wskrzeszenie zgromadzenia naszego. Nie chcieliśmy niczego zaniedbać i postanowiliśmy wszystkie środki wyczerpać, żeby Stolica święta poznała rzeczywistą prawdę co do Dzieła naszego, a tem samem prawdę o opłakanym stanie polskiego duchowieństwa i episkopatu. W tym celu ks. Leon Gołębiowski, bawiący w Rzymie, odwiedzał różnych dygnitarzy Rzymskich, informował ich o sprawie naszej i zasięgał ich rady. Pewnego razu będąc u kardynała Serafina Vanutellego, zapytany, „dla czego biskupi i całe duchowieństwo nienawidzą nas i są nam przeciwni,“—odpowiedział: „Bo stan moralny kapłanów Polskich jest smutny nad wyraz, a Maryawici wzięli sobie za zadanie walkę z niemoralnością.“ Wtedy eminencya odrzekł: „Przedstawcie nam dowody niemoralności duchowieństwa Polskiego.“ Opierając się na tych słowach, postanowiliśmy zebrać dowody niemoralności księży i dokładnie poinformować dygnitarzy Rzymskich i Papieża o gangrenie naszego duchowieństwa, która toczyła i toczy organizm całego narodu. [1])

Pod koniec lipca, tegoż 1905 roku, pojechał do Rzymu drugi Maryawita, ks. Roman Próchniewski. Bawiąc w Wiecznem Mieście, również odwiedzał dygnitarzy duchownych i zaznajamiał ich z tyranizowaniem przez kapłanów ludu naszego i z naszem prześladowaniem. Był u Assesora (Assesore) i Komisarza (Comissario) Inkwizycyi; obszernie rozmawiał z nimi o dekrecie rzeczonej Kongregacyi przeciwko Maryawitom; podał pod ich sąd sposob rozumienia przez nas tego dekretu i przedstawił im stosunek biskupów Polskich do nas i naszej działalności. Obaj dygnitarze we wszystkiem przyznawali nam słuszność i dziwili się niechęci ku nam biskupów. Komisarz Inkwizycyi, biskup z zakonu św. Dominika, w szczególny sposób zainteresował się sprawą naszego zgromadzenia. Podziwiał ucisk i przeciwności, które napotykamy w szerzeniu chwały Bożej i dążeniu do zachowania rad Ewangelicznych, — i kilkakrotnie powtarzał: „Revera, magna tribulatio, magna tribulatio!...“ [1]) Zaznaczył ks. Próchniewskiemu, że biskupi Polscy „wszyscy jak jeden mąż, oprócz Lubelskiego, przeciwni są Maryawitom.“ Następnie, jako główny Inkwizytor, polecił napisać i podać sobie fakta przeciwności, które napotykamy ze strony duchowieństwa i władz duchownych, oraz „wizytę kanoniczną“ księży Nowowiejskiego i Bornińskiego w zgromadzeniu Sióstr Maryawitek. Na żądanie—wszystkie te szczegóły otrzymał i przyrzekł swoją przychylność dla nas i poparcie dla Dzieła. Zachęcał nas do „cierpliwości wśród ucisku“ i wyraził nadzieję, że „zgromadzenie nasze po ciężkich próbach powstanie.“

---

[1]) Kardynał S. Vanutelli, nie chcąc narazić się biskupom naszym, w przyszłości wyparł się słów swoich i mimo to, że mamy w duchowieństwie Rzymskiem świadka tej rozmowy, śmiał powiedzieć, iż nigdy nie widział żadnego Maryawity i nie dawał mu zlecenia tego rodzaju.

[1]) „Rzeczywiście, wielki ucisk, wielki ucisk!..“

Nadto ks. Próchniewski był u kardynała Vives y Tuto i przedstawił mu szczegółowo stan sprawy. Po wysłuchaniu wszystkiego Eminencya odezwał się w te słowa: „Deus semper hoc modo agit cum suis electis; velut architector optimus secat lapides, ut melius adaptari possint; sic etiam Deus per tribulationes praeparat electos ad construendum magnum aedificium in Sui honorem,“—co znaczy: „Bóg zawsze działa w ten sposób; jak budowniczy bardzo dobry obciosuje kamienie, żeby lepiej mogły przylegać do siebie; tak samo Bóg przez uciski przygotowuje wybranych swoich do wzniesienia wielkiego gmachu na cześć Swoją.“ Dygnitarz ten przyznał, iż dobrze zrozumieliśmy rozporządzenia dekretu Inkwizycyi; oznajmił, że nie tworząc organizacyi — mamy zupełne prawo zachowywać wszystkie zasady rozwiązanego zgromadzenia Maryawitów; że wobec tego biskupi niesprawiedliwie występują przeciwko nam, jako nieposłusznym względem wyroków Kościoła. Wreszcie zachęcał nas do przetrwania wszystkich przeciwności, aby kiedyś zmartwychwstać dla Chwały Bożej.

Po tej wizycie i zaleceniu naszej sprawy względom kardynała, ks. Próchniewski zamierzał wracać do kraju. Atoli zatrzymał go w Rzymie list od Maryawitów Płockich. W liście tym przysłano mu ostatnie rozporządzenie biskupa Wnukowskiego przeciwko Maryawitom. Rozporządzenie było następujące:

„Episcopus Plocensis
„Die 4 Aug. 1905 a.
„N. 1767
„Plociae.

Adm. Reverendo Dno
Casimiro Przyjemski
Parocho in pago Kobylniki.

„Nonnuli Dioeceseos Nostrae sacerdotes, „arbitrarie ac illegitime inita societate, quae „Mariavitarum vel Mysticorum nomine venit, suo loquandi ac agendi modo haud „raro a legibus Ecclesiae dissono necnon „sua scandalosa et nunquam satis vituperanda contumacia causant multa in „clero mala et plurimum conferunt ad „debilitandam disciplinam Ecclesiasticam. „Nos bono concrediti Nobis gregis summe intenti ac de errantium salute plurimum solliciti, ad praecludendam funestissimis abusibus viam, consentaneum „ad interim duximus sub poena suspensionis ipso facto incurrendae statuere „sequentia:

„1) Omnibus Mariavitis prohibetur „quaevis tam personalis, quam epistolaris „relatio cum eorum antesignana Felicia „Kozłowska.

„2) Sacerdotibus Mariavitis, frequentia conventicula habentibus, non licebit „amplius visendi causa se adire vel aliis „modis ex. gr. per epistolam ad rem suam mutuo conspirare.

„3) Mariavitae, tam paroeciarum administratores, quam vicarii, in Ecclesiis „suis nullas Confraternitates et sodalitates pias erigere, nullas devetiones publicas introducere audeant, sine praevia „Ordinariatus permissione, quam Decani „loci interventu sibi procurare studeant.

„3) Mariavitae vetantur facere novas pecuniarum collationes;—de pecunia „vero antea a populo catholico collecta, „obligantur reddere rationem Consistorio „Diocesano.

„5) Mariavitis ad proferendam in „aliena Ecclesia concionem invitatis fas „amplius non erit praedicare, nisi eorum „sermo rite conscriptus a Decano loci debito modo approbetur.

„6) Mariavitae privantur facultate „(si talem habuerint) admittendi sacerdotes ex aliena dioecesi ad Confessiones „sacras intra fines suae paroeciae excipiendas.

„7) Approbatio pro excipiendis Christifidelium Confessionibus anno currente „Mariavitis consessa—nunc ob graves causas limitatur a Nobis quoad locum et „personas et quidem sequenti modo:

„a) Mariavitis amplius non licebit, „extra fines propriae paroeciae, audire fidelium in aliis paroeciis Confessiones, „excepto casu extremae necessitatis, si „scilitet parochus vicinae Ecclesiae senio „aut infirmitate confectus aut alias legi-

„time impeditus poenitentem aegrotantem „adire nequiverit.

„b) Pariter sciant Mariavitae se in „sacro tribunali respective quoad suos „conspirantes seu consocios omni iuris- „dictione privari. Unde sacerdos Maria- „vita nequit excipere Confessionem Sa- „cramentalem alterius sacerdotis Maria- „vitae.

„8) Mariavitae ex peregrinatione in „Dioecesim reduces nec ullo parochiali „officio fungentes ad solam nonnisi Mis- „sam admitti possunt, servatis de caete- „ro omnibus supra allatis.

„Episcopus Plocensis
„† Apollinaris Epps. mpr.
„Judex Surrogatus A. Rzewnicki.

To samo w przekładzie polskim:

„Biskup Płocki Wielce Czcigodnemu Księdzu
Dn. 4 Sierpnia 1905 r. Kazimierzowi Przyjemskiemu,
N. 1767.
Płock. Proboszczowi we wsi Kobylniki.

„Niektórzy kapłani Naszej dyecezyi, „samowolnie i nieprawnie zawiązawszy „zgromadzenie, które nosi nazwę Marya- „witów lub Mistyków, przez swój sposób „mówienia i działania — nierzadko sprze- „czny z prawami Kościoła, jako też przez „swój gorszący i nigdy dosyć naganny „upór, przyczyniają wiele złego w ducho- „wieństwie i bardzo wpływają na osłabie- „nie karności kościelnej.

„My usilnie oddani dobru powierzo- „nej nam owczarni i wielce troskliwi „o dobro błądzących, dla zatamowania „drogi do najsmutniejszych nadużyć, uznaliśmy za odpowiednie na teraz pod ka- „rą suspensy ipso facto postanowić, co „następuje:

„1) Wszystkim Maryawitom zabronić „wszelkiego czy to osobistego, czy listo- „wego stosunku z ich przewodniczką — „Felicyą Kozłowską.

„2) Kapłanom Maryawitom, mającym „częste zebrania, nie wolno na przyszłość „bywać u siebie w celu odwiedzania się „lub w inny sposób, np. listownie, wspól- „nie porozumiewać się odnośnie do swej „sprawy.

„3) Maryawici tak proboszczowie, ja- „ko i wikaryusze w kościołach swoich „niech się nie ważą zakładać żadnych „bractw i stowarzyszeń, ani wprowadzać „żadnych publicznych praktyk pobożnych „bez uprzedniego pozwolenia władzy bi- „skupiej, o które mają starać się przez „pośrednictwo właściwego dziekana

„4) Maryawitom zabrania się zbie- „rać nowe składki pieniężne; co zaś do „pieniędzy przedtem zebranych przez lud „katolicki, Maryawici obowiązani są dać „z nich rachunek konsystorzowi Dyece- „zyalnemu.

„5) Maryawitom, skoro będą zapro- „szeni z kazaniem do innego Kościoła, „nie wolno kazać, tylko wtedy, jeśli ka- „zanie ich całkowicie będzie napisane „i przez Dziekana właściwie zatwierdzone.

„6) Maryawitów pozbawia się wła- „dzy, jeśli takową mieli, dopuszczania ka- „płanów z innej dyecezyi do słuchania „Spowiedzi w granicach maryawickiej „parafii.

„7) Dla ważnych powodów [1]) ogra- „niczamy obecnie aprobatę na słuchanie „wiernych Spowiedzi, udzieloną Maryawi- „tom w tym roku, i to w następujący „sposób:

„a) Nie wolno Maryawitom po za „granicami swojej parafii słuchać wier- „nych Spowiedzi w innych parafiach, „z wyjątkiem wypadku ostatecznej konie- „czności, np. jeżeli proboszcz sąsiedni b. „stary lub schorowany, lub w inny spo- „sób prawnie przeszkodzony, nie może „dysponować chorego.

„b) Również niech wiedzą Maryawi- „ci, że co do swoich towarzyszów czyli „jednomyślnych, pozbawieni są wszelkiej „jurysdykcyi (władzy spowiadania i ro- „zgrzeszania). Stąd kapłan Maryawita nie „ma władzy wysłuchać Spowiedzi drugie- „go kapłana Maryawity.

---

[1]) Właściwie jeden był powód, — żeby Maryawici nie poznali rozwiązłości sąsiednich kapłanów i ich nadużyć przy spowiedzi.

„8) Maryawici, którzy do dyecezyi „z podróży powrócą, a nie mają parafialnego obowiązku, mogą być dopuszczeni „tylko do odprawiania samej Mszy Świętej, — z zachowaniem tego wszystkiego, „co wyżej było powiedziane.

„Biskup Płocki
„† Apolinary Wnukowski.
„Sędzia Surogat A. Rzewnicki.

Ksiądz Próchniewski rozporzędzenie to w oryginale przedstawił Komisarzowi Inkwizycyi. Ekscelencya zdziwił się niezmiernie jego szczegółom — zaznaczając, że „takie rozporządzenia i to pod karą „suspensy ipso facto“ nieznane są w Kościele.“ — Nadto polecił, żeby zostawić mu kopię dokumentu, a oryginał wręczyć kardynałowi Vives y Tuto, jako dowód stosunku do nas biskupów Polskich. Ks. Próchniewski uczynił, jak mu polecono. Kardynał, gdy przeczytał rzeczony dokument, odezwał się w te słowa: „Nimis severum, nimis severum!? Bene, relinquas mihi hoc documentum, brevi tempore conventum habebimus in Congregatione, tunc in conventu ostendam illud,“ — co znaczy: „Zbyt surowe, zbyt surowe!? Dobrze, zostaw mi ten dokument; wkrótce będziemy mieli zgromadzenie w Kongregacyi; wtedy przedstawię go na zgromadzeniu.“ Po tej wizycie ks. Próchniewski powrócił do kraju.

Nie możemy nie wykazać, że rozporządzenie biskupa Wnukowskiego wymierzone było przeciwko szerzeniu czci Przenajświętszego Sakramentu i Matki Bożej Nieustającej Pomocy,—oraz przeciwko dążeniom w kierunku zreformowania duchowieństwa i umoralnienia ludu. Oto patrzmy.

Ksiądz Wnukowski, chcąc oprzeć rozporządzenie swoje na jakiejś podstawie, zaczyna je od słów następujących: „Niektórzy kapłani naszej dyecezyi, samowolnie i nieprawnie zawiązawszy zgromadzenie, które nosi nazwę Marywitów, [1]) lub Mistyków przez swój sposób mówienia i działania—częstokroć sprzeczny z prawami Kościoła, jako też przez swój gorszący i nigdy dosyć naganny upór, przyczyniają wiele złego w duchowieństwie i bardzo wpływają na osłabienie karności kościelnej.“ Słowa te napozór mają cechę gorliwości pasterskiej,— troski o dobro Kościoła i o karność duchowieństwa. W rzeczywistości jednakże tak nie jest. Biskup Wnukowski ze skarg ludu i z wiadomości, poczerpniętych w czasie wizyt paterskich, [1]) dokładnie wie o tem,—że podwładni mu kapłani na ambonie używają rozwiązłych wyrażeń; że zgromadzają się na karty i pijaństwo; biskup ten wie o tem, że jego kapłani prowadzą życie rozwiązłe, trzymają potomstwo na plebaniach i w celach rozpusty nadużywają nawet spowiedzi. Atoli ks. Wnukowski widocznie nie dostrzega w tem wszystkiem „sposobu mówienia i działania sprzecznego z prawami Kościoła;“ nie dopatruje w tem „gorszącego i nigdy dosyć nagannego uporu, który przyczynia wiele złego w duchowieństwie i bardzo wpływa na osłabienie karności Kościelnej.“ Nie wydaje więc ani jednego rozporządzenia, któreby pod karą „suspensy ipso facto“ położyło tamę takiemu „sposobowi działania.“ Wiadomo zaś, że Maryawitów od reszty duchowieństwa wyróżniały tylko —szerzenie „prywatnej“ Adoracyi Boga w Eucharystyi, zachęcanie ludu do częstego przystępowania do Sakramentów Świętych i wzywania Pomocy Maryi,—życie oddalone od świata i zachowywanie rad Ewangelicznych. A jednak biskup Wnukowski nie waha się tego wszystkiego nazwać „sposobem mówienia i działania sprzecznym z prawami Kościoła,“ „gorszącym i nigdy dosyć nagannym uporem, przyczyniającym wiele złego w duchowieństwie i wpływającym na rozluźnienie karności kościelnej.“

[1]) Dawanie przezwisk niepoważnie wygląda w ustach biskupa. Kapłani bowiem wyrazu „Mistyk“ używają względem nas, jako pogardliwej nazwy;— biskup powtórzył ją za nimi. Atoli księża i bp. Wnukowski nazwę tę niesłusznie uważają jako pogardliwą, bo historya Kościoła podaje nam wielu znakomitych „Mistyków,“ między którymi liczy św. Jana od Krzyża, św. Teresę i innych.

[1]) Mamy na to dowody, że w czasie wizyt pasterskich kobiety skarżyły się bp. Wnukowskiemu na rozwiązłość duchowieństwa i nadużywania w tym celu Sakramentu Pokuty.

Stąd wypada, że biskup Wnukowski obłudnie przyobleka się w szatę gorliwości pasterskiej, gdy mówi dalej: „My usilnie oddani dobru powierzonej nam owczarni i wielce troskliwi o dobro błądzących, (co znaczy Maryawitów), dla zatamowania drogi do najsmutniejszych nadużyć, uznaliśmy za odpowiednie na teraz pod karą suspensy ipso facto postanowić, co następuje.“ Punkta postanowień wieńczą dzieło tego dostojnika i całkowicie zdzierają mu maskę obłudy.

1) Opierając się na dekrecie Inkwizycyi, biskup Wnukowski zabrania Maryawitom stosunków nawet listownych z Maryą Franciszką, chociaż stosunki te zmierzały do Boga i Jego Chwały; ale z urzędu mając obowiązek przestrzegania w duchowieństwie celibatu, bynajmniej nie wydaje rozporządzeń pod karą suspensy ipso facto, żeby kapłani — prawie powszechnie żyjący w nałożnictwie—usunęli od siebie gospodynie.

2) B. W. zabrania Maryawitom zgromadzać się wspólnie dla zachęty do cnoty i wyspowiadania się, — zabrania im listy pisywać do siebie i to pod karą „suspensy ipso facto;“—nie czyni tego jednakże względem kapłanów, którzy zbierają się na karty, pijaństwo i rozpustę, — którzy pisują listy do wspólniczek grzechu.

3) B. W. zakazuje Maryawitom pod suspensą wprowadzania bractw, stowarzyszeń i praktyk pobożnych, któremi były „prywatna“ Adoracya, częste przystępowanie do Sakramentów Świętych, cześć Matki Bożej Nieustającej Pomocy i Tercyarstwo; poleca uprzednio wyjednywać pozwolenia biskupie, proszony jednak—zawsze odmawia tych pozwoleń. [1])

4) B. W. zabrania Maryawitom zbierać składki, które co do grosza oddaliśmy na „świętopietrze;“—ale nic nie czyni, żeby zapobiedz zdzierstwu kapłanów z ubogiego ludu,—żeby powstrzymać ich nadużycia pieniężne przy budowie kościołów, plebanii i t. d.

[1]) Jako dowód, że bp Wnukowski odmawiał tych pozwoleń,—mamy list własnoręczny ks. Surog. Rzewnickiego, pisany do b. Maryawity ks. Serejki.

5) B. W. zabrania Maryawitom pod suspensą głosić słowo Boże, bez uprzedniej cenzury ich kazań ze strony dziekanów; jednakże nie wydaje takiego rozporządzenia względem tych kapłanów, którzy mawiają kazania pełne wymysłów i nieprzyzwoitych wyrażeń.

6) B. W. zabrania dopuszczać do konfesyonału Maryawitów z innych dyecezyi; —lecz pozwala spowiadać kapłanom, o których wie, że podczas spowiedzi wprowadzają kobiety na bezdroża rozwiązłości.

7) Wreszcie b. W. zabrania spowiadać w obcych parafiach naszym kapłanom; nie wydaje atoli żadnych rozporządzeń, żeby wszyscy księża nie odpychali ludu od Spowiedzi; zabrania spowiadać się wzajemnie Maryawitom, którzy spowiadali się co tydzień — ale pod karą suspensy nie nakazuje spowiadać się tym, którzy lata całe nie bywają u Spowiedzi i codzień świętokradzko odprawiają Mszę Świętą.

Tak wygląda rozporządzenie biskupa Wnukowskiego w krytycznem oświetleniu. Pokazuje się, że dygnitarz ten, spokojnie tolerując zniewagi Boga, których sprawcami są kapłani, obojętnie patrząc na ich życie gorszące i zgubę dusz ludzkich wskutek rozwiązłości duchowieństwa,— śmiał pod „suspensą ipso facto“ zabronić szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu i Matki Najświętszej, — życia kapłanów opartego na radach Ewangelii Świętej i pracy nad umoralnieniem ludu. Czy może być większa bezbożność, obleczona w szatę pasterskiej gorliwości?!..

Rozporządzenie ks. Wnukowskiego jest nowym i niezaprzeczonym dowodem, z jaką gorliwością biskupi nasi wystąpili przeciwko Czci Baranka Eucharystycznego,—jak tłumili dążności w kierunku zreformowania duchowieństwa i moralnego odrodzenia ludu. (*D. c. n.)*



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.